

Joanna Kulmowa

zielony obłoczek

**Skąd na wierzbowe warkocze
Spadł zielony obłoczek.
Może z niego cud zielony
wyskoczy.
Może nim przyłynęła do nas
wiosna
szpakami karmiona**

**Wiosna
co wysysa mądrość z mlekiem
mleczy.
Która umie tyle dziwnych rzeczy.
Która pliszką na brzozie skrzeczy.
Która ziębą z zieleni drze się.
Przebiśnięciem bieli się w lesie
Napelniona światłem jak krokus
wiosna
z zielonego obłoku.**



Szkoła wczoraj... i dziś.

W najbliższym czasie świętować będziemy 55-lecie naszej szkoły. W związku z tym wydaliśmy sobie na wspomnień czar...

Nasza szkoła rozpoczęła swoją działalność na podstawie aktu erekcyjnego z 27.10.1961r. Należy do tzw. „tysiąclatek” czyli szkół powstałych na 1000 lecie państwa polskiego.

Pierwszym jej dyrektorem, była pani Stefania Rypeś.

Szkoła wyglądała wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Była szara, smutna, prosta jak wszystkie inne. Z zewnątrz niczym się nie wyróżniała. Jej wnętrze było tak samo proste: płytki PCV na podłogach, drewniane okna i wyposażenie: brak sprzętu TV, komputerów, sali informatycznej, ksera. Także urządzenie stołówki i kuchni było uboższe.

W tamtych czasach dzieci nosiły obowiązkowe mundurki z tarczą szkolną. Na zewnątrz ciepłych ubrań (do rękawa) każdy uczeń musiał również mieć przyszytą tarczę.

Działalność naszej szkoły i szkolnej społeczności była bardzo rozwinięta. Brała ona udział w różnych zawodach oraz konkursach zajmując wysokie miejsca.

Przez całe 45 lat szkoła rozwijała się, poszerzała horyzonty swoje i swoich uczniów oraz godnie siebie reprezentowała.

Moim zdaniem szkoła, jej wizerunek, wygląd, a przede wszystkim „serce”, czyli my uczniowie zawsze będziemy z godnością i poszanowaniem wspominać lata spędzone na poznawaniu każdego jej zakamarka i każdego obszaru wiedzy.

Agata Fertak, absolwentka



Budowa szkoły



Wspomnień czar. Absolwenci o szkole...

Do Szkoły Podstawowej Nr 82 w Warszawie uczęszczałem jako uczeń w latach 1991 – 1999. Niektórym może wydawać się, że trochę za długo, ale wtedy do szkoły chodziło się 8 lat. Powróciłem do mojej dawnej szkoły, ale w zupełnie innej roli. Tym razem przez kilka tygodni odbywałem praktyki, czyli uczyłem się prowadzić lekcje języka polskiego oraz zapoznawałem się z pracą nauczyciela.

Gdy chodziłem do szkoły podstawowej, a później do liceum uważałem, że nauczyciel ma fajne życie. Nie musi odrabiać prac domowych, uczyć się do klasówek, a oprócz tego ma więcej wolnego czasu. Po odbyciu praktyk wiem, że nauczyciel ma bardzo dużo pracy. Musi wiele czasu poświęcić na przygotowanie się do każdej lekcji oraz na sprawdzenie prac uczniów. Czasami chciałbym cofnąć czas, aby jeszcze raz przeżyć te niezapomniane, beztrudne lata w szkole podstawowej.

W ciągu tych ośmiu lat mojej nauki było wiele pamiętnych, radosnych, czasami śmiesznych momentów, ale zdarzały się także te smutniejsze.

Wówczas mieliśmy trochę więcej przedmiotów do nauki niż dzisiaj, między innymi były takie jak: chemia i fizyka. Nasze zachowanie na lekcjach było podobne do tego, jakie zaobserwowałem u obecnych uczniów w trakcie prowadzenia zajęć. Pamiętam, że czasami robiliśmy drobne psikusy naszym nauczycielom, ale jak się któryś na nas pogniewał, co zdarzało się rzadko, otrzymywał od klasy bukiet kwiatów z przeprosinami.

Na przerwie, na którą czekaliśmy z utęsknieniem całe 45 minut, wymyślaliśmy najprzeróżniejsze gry i zabawy, takie jak: gra w kapsle, zabawa w policjantów i złodziei, ping-pong czy gra w piłkę zrobioną z papieru. Ten wolny czas pozostający nam do następnej lekcji umilała muzyka z naszego szkolnego radiowęzła.

Spędziłem w tej szkole podstawowej swoje lata dziecięce i z perspektywy czasu dostrzegam, że miały one pozytywny wpływ na moje dalsze życie.

Michał, student Wydziału Polonistyki

Uczniowie przychodzą i odchodzą, a szkoła pozostaje taka sama. Ale czy na pewno? Okazuje się, że każdy rok przynosi zmiany.

Ja też myślałem, że w ciągu dwóch lat od opuszczenia przeze mnie 82-jki wszystko pozostało takie samo. Nauczyciele, otoczenie. Placówka przeszła jednak ogromną metamorfozę wyglądu. Za czasów mojej bytności w szkole sale lekcyjne znajdowały się tylko na najwyższym piętrze ówczesnej siedziby BCK. Pod ziemią, tam gdzie dzisiaj ciągną się rzędy szafek znajdowały się stoły do ping-ponga i uwielbiane przez nas kanapy. Przy recepcji stała ogromna gabłota, po brzegi wypełniona zdobytymi przez uczniów nagrodami. Ściany na wszystkich piętrach pomalowane były na jasny odcień żółtego.

Jak widać zmiany zachodzą bez przerwy i nawet po tak krótkim okresie, jakim są 2 lata, dobrze znana szkoła może okazać się zupełnie innym miejscem. Jakub Wyrzykowski, absolwent (na prośbę brata, Macieja Wyrzykowskiego, kl. IVa)

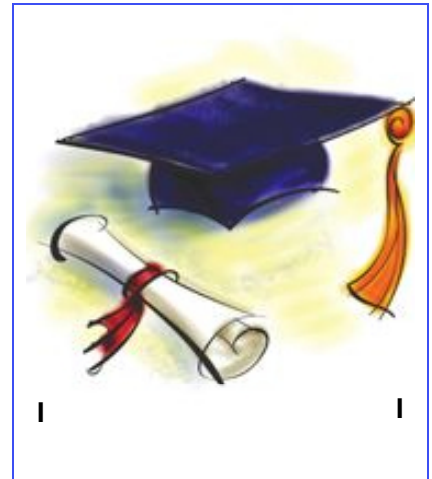
- Franku, czy mógłbyś opowiedzieć o naszej szkole? Kiedy skończyłeś szkołę podstawową?

- Dwa lata temu.
- Jakie masz wspomnienia ze szkoły?
- Dobrze wspominam moich nauczycieli, szczególnie panią Świętochowską, moją wychowawczynię. Zawsze była nam wsparciem i świetnie uczyła swojego przedmiotu – języka polskiego. Lubiłem też lekcje matematyki. Pani Łojko potrafiła przystępnie wytłumaczyć nawet najtrudniejsze tematy.
- Jak wspominasz swoją klasę?
- Miałem fajnych kolegów i niektóre przyjaźnie przetrwały do dnia dzisiejszego.
- Jak mógłbyś podsumować ten sześciolletni okres chodzenia do szkoły?
- Dużo się nauczyłem i dzięki temu bardzo dobrze zdałem egzamin szóstoklasisty. To były też dobre czasy zawierania nowych znajomości i zawiązywania przyjaźni.

Z bratem rozmawiała Zosia Kalicka, kl. IVb

Do Szkoły Podstawowej nr 82 uczęszczałam w latach 1982-1983. Choć spędziłam tu tylko rok, do dziś wspominam ten cudny czas. Mieliliśmy wspaniałego wychowawcę, pana Stanisława Mytko, człowieka pełnego pasji, ciepła, cierpliwości i miłości do wszystkich swoich wychowanków. (Czasami nosił nas na rękach) Sam budynek szkoły znacznie różnił się od dzisiejszego. Szkoła była mniejsza i nie wszystkie klasy mieściły się w jej murach. Dlatego też czasami zajęcia odbywały się w „czerwonym domu”. Nie było też tak kolorowo jak obecnie, raczej szaro i buro, ale dekoracje robione przez nas rozweselały wszystkie smutne ściany. Do szkoły chodziliśmy w fartuszkach, granatowych lub czarnych. Dziewczynki nosiły fartuszki – krzyżaczki lub fartuszki przypominające fartuch lekarski. Chłopcy mieli granatowe fartuszki z białym kołnierzykiem. Elementem obowiązkowym stroju była tarcza, którą każdy uczeń musiał mieć zawsze na ramieniu lub piersi. Nieodłącznym elementem były również znienawidzone juniorki czyli buty za kostkę bez palców i pięty. Bardzo miło wspominam szkołę, a z niektórymi koleżankami i kolegami „widujemy się” czasem na NK.

Wspominała Mama Nataszy Bedyńskiej, kl. IVa



Na przełomie lat 80-tych i 90-tych szkoła nosiła imię Franka Zubrzyckiego. Do szkoły wchodziło się głównym wejściem, którego pilnowała pani woźna. Nie było BCK. Za szkołą znajdowało się boisko, na które wychodziło się z sali gimnastycznej. Boisko było pokryte czarnym żwirem, stały na nim dwie metalowe bramki do piłki nożnej.

Stołówka mieściła się w piwnicy, obok Sali do zajęć praktyczno-technicznych. ZPT-y odbywały się oddzielnie – dziewczęta miały swoją salę wyposażoną w kuchenkę, piekarnik i zlewy, chłopcy mieli salę z dużymi, drewnianymi stołami do majsterkowania. W piwnicy mieściła się również szatnia. Każda klasa miała swój boks. Do szkoły przynależała również „Filia”, która mieściła się sto metrów od szkoły, przy ulicy Budy. Był to stary, ceglany budynek z szerokimi, kamiennymi schodami wewnątrz. W filii uczyły się dzieci z klas 1-3.

W szkole, w klasach młodszych był obowiązek noszenia fartuszka lub mundurka szkolnego z naszytą tarczą szkoły.

Rozwijane były kółka zainteresowań – z języka polskiego, matematyki, historii i geografii. Można było również zapisać się na zajęcia SKS.

Nie było dni otwartych ani Librusa – rodzice dowiadywali się o stopniach swoich dzieci podczas zebrań.

Organizowane były wycieczki dla dzieci ze starszych klas – do Wiednia, do Krakowa, do Wieliczki czy w Góry Świętokrzyskie.

Na godzinie wychowawczej bardzo często ćwiczyliśmy śpiew i recytację, ponieważ nasza wychowawczyni – pani Jola – bardzo lubiła jak klasa występowała na akademiach.

Wspomnienia Mamy Zuzi Porzeżyńskiej z kl. IVa

Wywiad z Panią Anną Bogusław, kiedyś uczennicą, a dziś nauczycielką naszej szkoły.

Redakcja: Wiemy, że kobiet o wiek nie wypada pytać, ale czy może nam Pani zdradzić w jakich latach uczyła się Pani w tej szkole?

Pani Anna Bogusław: No cóż, to było ...38 lat temu. Ojej! Strasznie dawno temu. Aż mi samej trudno w to uwierzyć. Cały czas mam wrażenie, że minęło zaledwie kilka lat.

Redakcja: Jak wyglądała wtedy okolica szkoły? Jakie zaszyły zmiany w wyglądzie osiedla?

Pani Bogusław: Dobre pytanie. To właśnie okolica szkoły chyba najbardziej się zmieniła. Jeżeli chodzi o osiedle, to wówczas w latach 80- tych jeszcze go nie było. Na tym terenie były ogródki i domy jednorodzinne. W miejscu, gdzie obecnie jest parking i gdzie wcześniej stał drewniany kościół było pole brukselki. Otoczenie szkoły bardziej przypominało krajobraz wiejski, niż miejski.

Redakcja: Czy pamięta Pani swój pierwszy dzień jako ucznia w szkole?

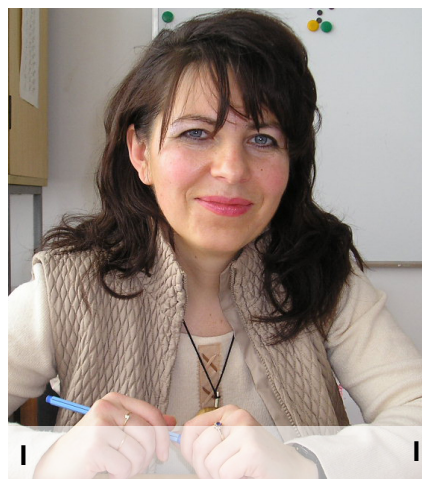
Pani Bogusław: Miałam 10 lat i chodziłam do III klasy. Był to dla mnie stresujący dzień, bo szkołę zmieniałam w październiku - w trakcie roku szkolnego. Musiałam wejść w grono dzieci, które już się znały. Na szczęście znalazły się dzieci, które się mną „zaopiekowały” i pomogły zaadaptować się w nowym miejscu.

Oko w oko!!!

Redakcja: Jak Pani wspomina szkołę z tamtych lat? Czy dźwięk dziś dźwięk dzwonka brzmi tak samo jaki wtedy? Czy pamięta Pani, kto Panią uczył, kto był wychowawcą?

Pani Bogusław: Bardzo dobrze pamiętam swoich nauczycieli. Moją pierwszą wychowawczynią w tej szkole była pani Irena Kos. Do dziś pamiętam jej niektóre powiedzonka. Np. mówiła na nas - „moje aniołki z piekła rodem”, albo żartobliwie pytała się: „ którą połowę klasy mam zostawić na drugi rok – mniejszą, czy większą?” Wtedy dzieci krzyczały, że mniejszą, a ona z rozbijającym uśmiechem stwierdzała, że połowy są równe i nie ma połowy większej bądź mniejszej. W IV klasie moją wychowawczynią była pani Ewa Korzińska, która uczyła plastyki i prowadziła kółko plastyczne. Pamiętam, że dla mnie i wielu moich koleżanek była wzorem urody. Większość dziewczyn w klasie chciało w przyszłości upodobnić się do pani Ewy. Podobała nam się jej figura, fryzura, styl ubierania.

W VII klasie moją wychowawczynią była pani od matematyki- Zofia Piętowska. Ją również miło wspominam. Pamiętam jeszcze wielu moich nauczycieli. Niektórzy z nich zostali później moimi kolegami.



Redakcja: Jaka była Pani klasa? Byli to grzeczni, wzorowi uczniowie, czy łobuziaki, których „wszędzie pełno”? Jaką Pani była uczennicą?

Pani Bogusław: Chodziłam do klasy „B”, która na początku liczyła ponad 40 uczniów. Mieliśmy problemy z pomieszczeniem się w pracowniach. Nie byliśmy zbyt grzeczną klasą. Byli uczniowie, którzy robili różne dowcipy i wygłupy, ale nie przekraczało to granic dobrego smaku. Nie można o nich powiedzieć, że byli to chuligani. Jeżeli chodzi o mnie, to byłam raczej spokojną uczennicą (choć była pani wicedyrektor Wnuczek często przypominała mi jak na jednej z lekcji wciąż się chichotałam, nie reagowałam na upomnienia i musiała mi napisać uwagę). Staralam się wywiązywać ze swoich obowiązków, uczyłam się dobrze, ale nie byłam prymuską.



Redakcja: Czy w dzieciństwie Pani ulubioną lekcją był język polski? Czy już wtedy myślała pani o pracy nauczyciela?

Pani Bogusław: Bardzo lubiłam język polski, ale także wiele innych przedmiotów. Zazwyczaj szło to w parze z sympatią do nauczyciela. Jeżeli dany przedmiot rozumiałam i nie sprawiał mi on trudności, to lubiłam się go uczyć. A uczyłam się... udając, że prowadzę lekcje. To chyba były moje pierwsze ciągotki w kierunku tego zawodu.

Redakcja: Czy byli wśród uczących Panią osób tacy nauczyciele, których cechy i zachowania starała się Pani naśladować w późniejszej pracy oraz tacy, których zachowań starała się Pani unikać?

Pani Bogusław: Oczywiście. Nauczyciele wywierają bardzo duży wpływ na swoich uczniów. Pamiętam nauczyciela, którego bałam się i nie lubiłam go. Była to osoba wytwarzająca duży dystans między sobą, a uczniami, miała na ogół surową minę, często podnosiła głos i bardzo rzadko się uśmiechała. Moim zdaniem źle tłumaczyła. Nigdy nie chciałam, aby moim uczniom pozostał taki obraz w pamięci. Ale byli też nauczyciele, którym bardzo dużo zawdzięczam i do dziś biorę z nich przykład.

Redakcja: Jakie to uczucie wracać po wielu latach do szkoły, do której Pani uczęszczała jako uczeń?

Pani Bogusław: To bardzo dziwne uczucie. Pamiętam, że w I roku mojej pracy uczyłam w sali, która kiedyś była moją klasą. Niby to samo miejsce, a jednak po latach zupełnie inne.

Redakcja: Co Pani czuła, gdy Pani nauczyciele stali się nagle „kolegami po fachu”?

Pani Bogusław: Było to dla mnie (szczególnie na początku) nieco krępujące. Mimo, iż moi byli nauczyciele byli dla mnie bardzo mili i traktowali mnie jak koleżankę, ja trochę się czułam jak ich uczennica. Nadal pozostał wobec nich respekt i szacunek.

Redakcja: Jak pani myśli czy dziś praca nauczyciela różni się od tego zawodu dawniej? Jeśli tak to czym, czy była trudniejsza, a może właśnie łatwiejsza?

Pani Bogusław: Wydaje mi się, że dawniej nauczyciel mógł się skupiać w swojej pracy przede wszystkim na nauczaniu i wychowaniu. Obecnie w tym zawodzie jest wiele dodatkowej, tzw. papierkowej pracy, która również pochłania wiele dodatkowego czasu i energii. Dużym problemem jest również niewłaściwa postawa niektórych uczniów. Ich zachowanie to już nie tylko szkolne, uczniowskie żarty i wybryki, ale wyrafinowane, chuligańskie zachowanie.

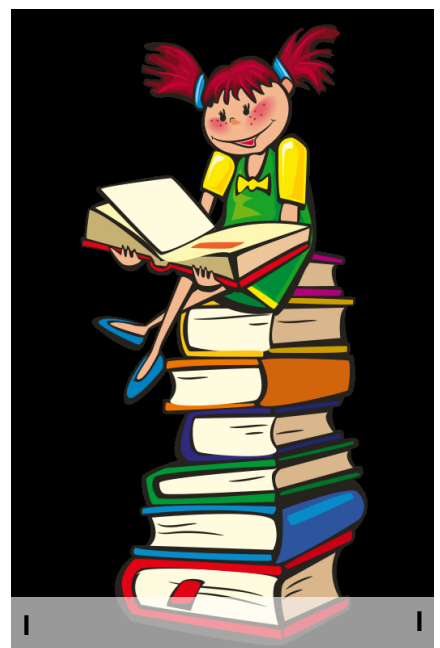


Redakcja: Co najbardziej lubi Pani w swojej pracy nauczyciela?

Pani Bogusław: Najbardziej lubię uczyć. Mam dużą satysfakcję, gdy wiem, że uczniowie dowiedzieli się czegoś nowego, a moje zajęcia pobudziły ich do refleksji. Cieszę się, gdy widzę, że postawy, które kreuję wśród uczniów padają na podatny grunt i są przez nich wprowadzane w życie.

Redakcja: Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Pani Bogusław: Ja również dziękuję.



DZIEŃ ŚWIĘTEGO PATRYKA

W dniu 17 marca odbył się apel z okazji Dnia Świętego Patryka oraz kiermasz ciast i spotkanie z obcokrajowcami.

Przyjechały do nas Pat z Irlandii i Bonnie ze Szkocji. Panie przeprowadziły zajęcia z wybranymi klasami z naszej szkoły. Opowiadały o historii kraju, z którego pochodzą, a także uczyły nas tańców ludowych Szkocji i Irlandii.

Po zajęciach odbył się apel, który przygotowali uczniowie. Był on w dwóch językach – polskim i angielskim, aby nasi goście mogli zrozumieć, co chcemy im przekazać.

Wysłuchaliśmy życzeń od naszych rówieśników z Irlandii i wspólnie odtańczyliśmy irlandzki taniec.

Gabrysia Żurawik, Zosia Runo, Natalia Markowska, kl. VI d



Dzień liczby Pi

W marcu w sali widowiskowej odbył się apel z okazji Międzynarodowego Dnia Liczby Pi, organizowany przez klasy 6e i 6b. Przedstawienie zaczęło się matematycznymi piosenkami. Następnie na scenę weszli uczniowie, którzy odegrali krótką scenkę. Potem aktorzy wykonali końcowy utwór.

Pani Dyrektor wraz z nauczycielką matematyki ogłosiła wyniki konkursów matematycznych i wręczyła nagrody wyróżnionym uczniom.

Apel skończył się sukcesem. Największą furorę sprawiła piosenka napisana przez jednego z uczniów naszej szkoły. Czekamy na kolejne przedstawienie.

Martyna Jakubiec, Aleksandra Lewandowska, kl. VI d

Asteriada

3 marca wraz z Panią Joanną Cegielską pojechaliśmy na konkurs Mazowieckiego Festiwalu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Artystycznej Asteriada. Naszą szkołę reprezentowały zespoły: Rytm, Tempo 1 i Tempo 2.

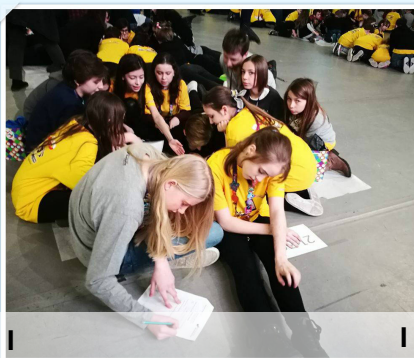
Daliśmy z siebie wszystko. Jurorom bardzo podobał się nasz występ, myślę, że na wszystkich zrobiliśmy dobre wrażenie.

Zosia Abramczyk, kl. Vc



Uchylamy rąbka tajemnicy...

Olimpiada Kreatywności –
wspomnienia uczestniczek.



Pewnego marcowego poranka przed szkołą wyruszyliśmy autokarem wprost do Wrocławia.

W drodze świetnie się bawiliśmy: słuchaliśmy muzyki, czytaliśmy książki, rozmawialiśmy i miło spędziliśmy czas. Razem z nami jechały jeszcze 4 inne drużyny.

Około 15 dojechaliśmy do hotelu. Byliśmy oczarowane naszymi pokojami. Na rozpoczęciu olimpiady miałyśmy możliwość wystąpienia w paradzie, jako drużyna, która była na Global Finals 2016r. Julka i Jagoda niosły flagę Polski, stojąc na czele grup z Polski. Po zakończeniu ceremonii otwarcia, poszliśmy do hotelu odpocząć i przygotować się na kolejny dzień.

Następnego dnia miałyśmy Wyzwanie Na Już. Czekając na nie poznałyśmy naszą Drużynę Bliźniaczą – Mejszyn Mejszyn. Podczas wyzwania świetnie sobie poradziłyśmy i czekałyśmy na wyniki.

W sobotę wstałyśmy bardzo podekscytowane, ponieważ tego dnia miałyśmy zaprezentować nasze Wyzwanie Drużynowe, do którego przygotowowałyśmy się kilka miesięcy. Dokładnie o godzinie 14.30 pokazałyśmy ekspertom, co potrafimy. Po przedstawieniu posprzątałyśmy nasze rzeczy i trenerki dały nam czas wolny.

Poświeciłyśmy go na zakupy w sklepie DI i konwersacje z Drużyną Bliźniaczą. Jak to mówią, przy dobrej zabawie czas szybko mija.

Zanim się zorientowaliśmy, nasz czas wolny minął i z przykrością pożegnaliśmy naszych „bliźniaków”.

Sobotni wieczór spędziłyśmy na Wyzwaniu Bliźniaczym. Niestety, nasze rozwiązanie wyzwania nie spodobało się Ekspertom tak jak nam.

W niedzielę przed Ceremonią Zakończenia oglądałyśmy wyzwania innych drużyn oraz rozmawialiśmy z naszą drużyną bliźniaczą. Po tym poszliśmy na halę i czekałyśmy na rozpoczęcie zakończenia.

Cała nasza drużyna była bardzo podekscytowana, gdyż bardzo liczyłyśmy na chociażby trzecie miejsce. Niestety, nie udało nam się wejść na podium, ale dowiedzieliśmy się, że mamy ósme miejsce, co wcale nie było takim złym wynikiem. Po ceremonii pożegnaliśmy się z naszymi „bliźniakami”; wymieniliśmy się naszymi numerami telefonów, by móc utrzymywać kontakt.

W poniedziałek rano zaczęłyśmy się pakować, ponieważ musiałyśmy wracać do Warszawy. Nadszedł czas wyjazdu. Z przykrością żegnaliśmy nasz hotel, ale na szczęście Wrocław mieliśmy opuścić dopiero o 15.00. Zanim wyjechaliśmy z tego pięknego miasta, spędziłyśmy kilka godzin na zwiedzaniu. Razem z przewodnikiem szukaliśmy krasnali rozsianych po całym Wrocławiu. Na obiad oczywiście zjadłyśmy PIZZĘ.

Nim się obejrzałyśmy, wybiła 15.00, co oznaczało, że trzeba pożegnać Wrocław i powitać Warszawę.

Bardzo nam się podobał wyjazd i z wielką chęcią przyjeździemy do Wrocławia już po raz czwarty. Czekamy z niecierpliwością.

Kasia Sagan i Julia Styś, kl. VIc

„Uczniowie bohaterom – Znicz pamięci”. Spotkanie ze świadkiem historii.

28 marca 2017 roku członkowie Szkolnego Koła Wolontariatu wybrali się na Cmentarz Powstańców Warszawy, uporządkować miejsce spoczynku żołnierzy poległych w obronie naszej ojczyzny w okresie II wojny światowej. Podczas tego spotkania towarzyszyła nam niesamowita, pełna energii osoba - pani Wanda Traczyk - Stawska, uczestniczka Powstania Warszawskiego (01.08.1944 - 03.10.1944), która barwnie i z wielką życzliwością opowiedziała nam o czasach swojej młodości. To, co usłyszeliśmy od pani Wandy głęboko nami wstrząsnęło.

Wolontariuszki: Jak się pani dzisiaj czuje?

Pani Wanda : Jak na 90-cio latkę, to całkiem dobrze, (rozpoczyna z uśmiechem nasz rozmówca.) I dodaje: Urodziłam się 7 kwietnia 1927 roku w Warszawie.

Mój okupacyjny pseudonim „Pączek” - Plutonowy Oddziału Ośłonowego Wojskowych Zakładów Wydawniczych [Biura Informacji i Propagandy](#) – [Komendy Głównej Armii Krajowej](#) generała [Antoniego Chruściela](#) , pseudonim „Monter”. Główne walki toczyłam wraz ze swoim oddziałem w Śródmieściu Północnym i Południowym, na Powiślu oraz bliskiej Woli. Podczas Powstania Warszawskiego byłam żołnierzem, a dokładnie strzelcem i łączniczką. Kiedy trzeba było, biegłam, aby zanieść meldunek, ulotki informacyjne dla ludności, czy też przynieść amunicję. W Powstaniu najwspanialsze, najodważniejsze były sanitariuszki, a potem my – łączniczki, a potem dopiero chłopaki – dodaje z uśmiechem Pani Wanda.

Wolontariuszki: Dlaczego Pani uważa, że to sanitariuszki były najwspanialsze?

Pani Wanda : Jak byli ranni – i Niemcy i Polacy, to sanitariuszki opatrywały nie według tego, kto Polak, kto Niemiec, ale, kto ciężiej ranny. To jest postawa, która zasługuje na uznanie.



Wolontariuszki: Kiedy wybuchła wojna miała Pani zaledwie 12 lat?

Była Pani w naszym wieku. Nie bała się Pani o swoje życie?

Pani Wanda: Jak człowiek ma tak mało lat, to wyobraża sobie, że nic mu się nie stanie. Kiedy wybuchło Powstanie, w domu zostawiłam dwie młodsze siostry bez opieki, bo Powstanie miało trwać tylko 3 dni. Założyłam mundur i walczyłam tak jak chłopcy (żołnierze) i wyglądałam tak jak oni. Nauczyłam się obsługiwać broń, przeszłam szkolenia i musztrę wojskową. Pełna gniewu na nazistów i zdecydowana walczyć do ostatniej kropli krwi. To wynikało z potrzeby z serca.

Wolontariusze: W rozmowie, często Pani używa określenia: „Braterstwo Broni”. Co to znaczy?

Pani Wanda : Otóż braterstwo broni polega na osłanianiu się nawzajem. "Przestań tu strzelać, tylko przenieś się tam - mówi do Ciebie twój kolega, a za chwilę ginie. Jego krew jest na twoim ramieniu, tego nie da się zapomnieć. Moi koledzy którzy ze mną walczyli, stali się moimi braćmi" .

Wolontariusze: Jak wyglądało Pani życie przed wybuchem II wojny światowej?

Pani Wanda: Uwielbiałam grać w piłkę nożną. Miałam bardzo mało lat, byłam dzieckiem. Grałam bardzo dobrze w piłkę nożną między innymi dlatego, że w tym czasie biegałam szybciej od moich kolegów w moim wieku. Miałam psa, foksterierka, suczkę, miała na imię Lalka, którą bardzo kochałam. Mój ojciec był legionistą. Niewiele opowiadał o tych czasach, wiele przeszedł, ale czytał nam książki na temat legionów. A mama zajmowała się domem i opieką nad dziećmi. A w Powstaniu pomagała organizować żywność dla żołnierzy.

Należałam również do harcerstwa. Byłam w 42. Drużynie im. Żwirki i Wigury w Warszawie, przy szkole numer 33. Harcerstwo mnie uformowało. Harcerstwo przede wszystkim pilnowało, żebyśmy się uczyły, pomagało w organizacji całej sieci kompletów (tajne nauczanie). Wyciągali dziewczęta i chłopców, którzy byli zdolni, a nie mieli możliwości uczenia się i na takim komplecie w ciągu dwóch miesięcy robiło się pierwszą klasę, a potem troszkę dłużej drugą. Jednocześnie, ten, kto miał dwóję z jakiegoś przedmiotu to już nie uczestniczył w żadnych zajęciach, dokąd nie poprawił oceny.

Wolontariusze: Jakie wydarzenie z Powstania Warszawskiego wspomina Pani szczególnie miło?

Pani Wanda: Bardzo piękny moment w moim powstańczym życiu był wtedy, gdy już miałam opaskę powstańczą i beret z orzełkiem legionowym mego ojca. I jak wybiegłam z ulotkami, to ludzie, którzy mnie widzieli, to po prostu całowali, ściskali, wtykali mi czereśnie, jakieś słodczyce... Nigdy w życiu później nikt mnie tyle razy nie pocałował, nie miałam tyle dowodów serdeczności...

Wolontariusze: A które z wydarzeń czasów okupacji niemieckiej, wspomina Pani z bólem?

Pani Wanda: W czasie konspiracji należałam do „Szarych Szeregów”. Od 1943 roku w ramach [akcji „N”](#) wręczałam listy z wyrokami osobom skazanym na śmierć przez [Polskie Państwo Podziemne](#). Między innymi Niemcom, którzy znęcali się w szczególności nad Polakami, nad Żydami.

To była taka forma, że musiałam zostawić swoje dokumenty swojemu partnerowi. Tadzio miał pseudonim „Karolek”, poległ w Powstaniu. On zatrzymywał moje dokumenty, a ja musiałam wejść do domu, gdzie mieszkał ten, któremu miałam doręczyć ostrzeżenie, że będzie na nim wyrok śmierci wykonany. Musiałam to doręczyć temu, kto miał ten wyrok.

To była całkowita bezbronność i świadomość, że to jest dorosły jakiś, a ja przecież nie obronię się w żaden sposób. To była dla mnie ciężka służba.

Wolontariusze: Co jeszcze zapamiętała pani najlepiej z okresu Powstania?

Pani Wanda: Cudowną atmosferę wśród młodzieży. To jest coś, co się chyba w żadnej armii nie zdarzyło. My byliśmy bardzo młodzi. Te przyjaźnie, które się zawiązywały w Powstaniu, to zrozumienie wzajemne, wynikające z tego, że byliśmy bardzo młodzi, byliśmy nastolatkami. To jest taki czas, kiedy ideały są ważniejsze od życia. Chłopcy i dziewczęta szukają kontaktów, żeby się wzajemnie wspierać. I to Powstanie właśnie było takim czasem, kiedy i dziewczyny i chłopcy byli razem. Chłopcy starali się być wspaniali, żeby dziewczyny widziały, a dziewczyny były wspaniałe, bo po prostu takie były. To Powstanie miało dlatego taki przebieg i taką atmosferę, że uczestniczyła w tej walce młodzież.

Na koniec uczyniliśmy krąg harcerski - symbol jedności.

Z pewnością ten wspaniały dzień, to niesamowite doświadczenie i historie, które zostały opowiedziane przez panią Wandę, zostaną z nami na długo.

A lzy wzruszenia dopełniły te wyjątkowe chwile, gdy Pani Wanda skierowała do nas następujące słowa: "Wszystkim wam życzę, abyście nie musieli w życiu przeżywać żadnej wojny. Żeby ten kraj był zawsze wolny. Dbajcie o tę wolność".

Zawsze będziemy pamiętać te słowa i uściski dłoni Pani Wandy, pełne ciepła i czułości.

Zuzanna Wójtowicz – klasa 6a
Karolina Kępczyńska – klasa 6f

Czytaj z nami!!!

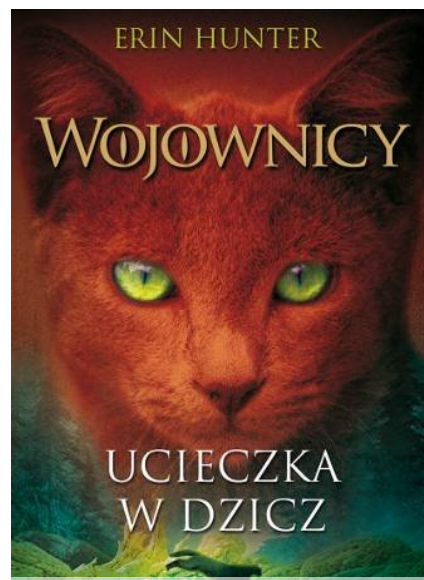
W każdej szkole są książkowe mole...

Niedawno wpadła mi w ręce bardzo ciekawa książka autorki Erin Hunter pt. „Wojownicy – ucieczka w dzicz”. Jest to pierwsza powieść z większej serii na ten temat. Wywarła na mnie bardzo duże wrażenie i właśnie tę książkę postanowiłam polecić innym do przeczytania. Powieść przedstawia historię małego, rudego, domowego kota o zielonych oczach i imieniu Rdzawy, który w pewnej chwili porzuca swoje dotychczasowe, wygodne i bezpieczne życie, aby poznać tajemnice zwierząt żyjących w pobliskim lesie. Następnie przeobraża się w dzikiego wojownika z „Klanu Pioruna”. Otrzymuje imię Ognista Łapa. Na początku główny bohater jest zachwycony i zafascynowany niespodziewaną wolnością, jakiej doświadcza pierwszy raz w swoim życiu. Jednakże, gdy poznaje zasady funkcjonowania zwierząt w dzikim stadzie, zauważa, że nieustannie trwa bezwzględna walka o władzę pomiędzy stadem, do którego należy a innymi klanami – stadami zamieszkującymi las. W tej części powieści bohater uczy się polować. Poznaje różne sposoby walki, które będzie mógł wykorzystać w przyszłości w ewentualnych starciach z trzema wrogimi klanami, to jest z: Klanem Wiatru, Klanem Rzeki i najbardziej mrocznym i niebezpiecznym Klanem Cienia.

W toku pędzących wydarzeń bohatera powieści spotyka wiele niebezpieczeństw i często wpada w tarapaty. Towarzyszą mu przyjaciele: Szara Łapa i Krucza Łapa. Niestety, nie zdradzę teraz dalszych szczegółów, ponieważ chciałabym, żebyście przeczytali tę fascynującą książkę, która niejednokrotnie wywoła u was dreszczyk emocji i zaciekawi od samego początku. Polecam ją szczególnie miłośnikom kotów i zwierząt, ponieważ na pewno przypadnie im do gustu. Uważam jednak, że spodoba się również wszystkim tym, którzy lubią przygodowe historie o szybkiej akcji. Jest wspaniałą opowieścią o oddaniu, lojalności i przyjaźni.

Zgadzam się w pełni z cytatem umieszczonym na okładce książki, który brzmi następująco: „Jest równie dobra, co Harry Potter czy Władca Pierścieni. Mocne słowa? Są w pełni zasłużone”.

Nikola Drobek, kl. VI f



Ostatnio w naszej szkole przeprowadzone zostały liczne akcje i konkursy związane z czytaniem!

Okazuje się, że czytamy i lubimy tę formę spędzania czasu.

Super mołem książkowym, który potrafił odpowiedzieć na każde pytanie w internetowym konkursie czytelnictwa została **Gosia Piórczyńska** z klasy IVa.

Pierwsze miejsce w konkursie czytelnictwa, organizowanym przez bibliotekę została **Karolina Wiśniewska** z klasy VI f.

Gratulujemy. Liczymy na to, że podzielicie się z nami tytułami Waszych ulubionych książek.

Mamy nadzieję, że coraz więcej naszych kolegów dołączy do akcji "Zaczytaj się..."



W kwietniu 2017 r. uczniowie naszej szkoły wzięli udział w 40 edycji konkursu recytatorskiego „Warszawska Syrenka”.

A czy wiemy, czym jest sztuka recytacji i jak pięknie recytować?

Recytacja to wygłaszanie z pamięci tekstu literackiego- zwana inaczej deklamacją.

Myliłby się ten, kto recytację utożsamiałby jedynie z pamięciowym opanowaniem utworu.

To przede wszystkim umiejętność takiego przekazu, który będzie oddziaływał na emocje, uczucia, myśli a nawet zachowanie słuchacza.

A teraz kilka rad, jak pięknie recytować.

Po pierwsze- musimy wiedzieć, co mówimy.

...By móc pięknie recytować należy najpierw rozumieć prezentowany tekst. Warto zatem dokonać własnej analizy utworu i zastanowić się nad interpretacją treści. A wszystko to po to, by „czuć” tekst i wiedzieć, co chcemy przekazać.

Po drugie- musimy wiedzieć, jak mówić- czyli jak operować głosem.

Kiedy już wiemy, co chcemy powiedzieć, do kogo i po co się zwracamy oraz o czym opowiadamy- należy popracować nad sposobem mówienia.

Ważna jest wyraźna, bezbłędna wymowa, staranna artykulacja wszystkich elementów wyrazu, właściwe tempo i rytm mówienia, poprawne frazowanie, logiczne akcentowanie, odpowiednia intonacja, zmiana tonu i głośności oraz prawidłowy oddech.

Uff! Dużo tego, ale... teraz mówiący może zacząć MALOWAĆ SŁOWAMI.

Po trzecie- musimy umieć się zaprezentować.

... Myliłby się ten, kto w sztuce pięknej recytacji zlekceważyłby zadbanie o właściwą prezentację. Ważna jest umiejętność nawiązania kontaktu z widzami. To im chcemy przekazać treść utworu w sposób jedyny i niepowtarzalny, który dostarczy pięknych przeżyć i wzruszeń. Zatem recytujący stojący na baczność z kamiennym wyrazem twarzy nie robi dobrego wrażenia. Poza przyjęta przez mówiącego powinna być wygodna i naturalna.

...I jeszcze jedna ważna uwaga! Recytacja, w odróżnieniu od inscenizacji aktorskiej, nie posługuje się rekwizytami i ruchem scenicznym!

Zapraszam zatem wszystkich chętnych do zgłębiania tajemnic sztuki recytacji oraz zabaw ze słowem.

...Jako ćwiczenie wstępne proponuję przeczytanie wybranego utworu, bawiąc się różnymi sposobami interpretacji (np. na wesoło, płacząco, naukowo, szeptem, śpiewająco... i co tylko wyobraźnia wam podpowie).

Życzę powodzenia!

Nauczyciel języka polskiego- Anna Bogusław



Wiosna w ogrodzie

„Wiosna, wiosna, ach to ty!” - tak śpiewał w popularnej piosence Marek Grechuta. I rzeczywiście, wreszcie zaczęła się wiosna, po wielu miesiącach długiej słotnej jesieni i zimnej śnieżnej zimy.

Wiosna jest wspaniała. Wszystko budzi się do życia. Robi się zielono, zwierzęta budzą się ze snu zimowego, a ptaki wracają z ciepłych krajów. I właśnie wtedy w ogrodach jest masa pracy.

Sad

W marcu działkowcy kończą prześwietlanie, czyli przycinanie koron drzew i krzewów owocowych. To po to, by do każdej gałęzi mogło dotrzeć słońce. Marzec jest też najlepszym czasem na przesadzanie i sadzenie drzew i krzewów owocowych.

W marcu i kwietniu opryskujemy drzewa, by były odporne na szkodniki i choroby.

W czerwcu dojrzewają truskawki, poziomki, wczesne czereśnie, niektóre maliny i porzeczki.

Działkowcy mogą więc już w czerwcu zbierać owoce i robić z nich przetwory.

Pamiętajmy, że gdy drzewa i krzewy owocowe kwitną, nie opryskujemy ich.

Warzywnik

W marcu najlepiej jest przygotować grządki pod warzywa. Pod osłonami działkowcy wysadzają sałatę i sieją m.in. rzodkiewkę, sadzą cebulę dymkę.

W kwietniu również siejemy warzywa np. marchew i pietruszkę.

Na początku maja siejemy do gruntu rośliny strączkowe, po 15 maja- czyli po Zimnej Zośce. Wysadzamy też do gruntu m.in. pomidory i ogórki.

W czerwcu w warzywniku mamy już pierwsze plony m.in. marchwi. A krzaki pomidorów są już tak duże, że trzeba koło nich wbić w ziemię palik i je do niego przywiązać. Nazywamy to palikowaniem pomidorów.

Trawnik

Choć trawniki są dookoła nas, to mało kto wie, ile przy nich jest roboty. W marcu i w kwietniu trzeba je po zimie dokładnie oczyścić z filcu, czyli pozostałości starych, martwych ździebeł trawy. Nazywamy to wertykulacją. Kolejny zabieg to areacja, czyli napowietrzenie. W maju zaczynamy kosić trawę, a w czerwcu nawozimy.

Jak widzicie, na wiosnę jest masa pracy w ogródkach działkowych, a te, o których Wam napisałem, to tylko niewielka część.

Kacper Pędzik, kl. Vc



Mam pytanie: Co jest po zimie? Każdy powie – wiosna. Ale to nie tylko jedna z czterech pór roku, to coś więcej. To początek nowych wyzwań i zakwitania roślin. Kiedy spod grubej warstwy śniegu wyłaniają się pierwsze przebiśniegi, pojawia się ulga, że nie będziemy musieli wyciągać śniegu z butów i ubierać się na cebulkę.

Wiosna, to jest to!

Mateusz Gołoś, kl. Vc

Kiedy nasza szkoła kończy 55 lat,
można by rzec – świętuje cały świat.
Z roku na rok uczniowie mądrzejsi się stają,
Dzięki nauczycielom, którzy im wiedzę dają.
Wiele ciekawych rzeczy ta szkoła przeżyła
I wiele swoich uczniów nauczyła.
Wiele sportowych konkursów wygrała
I kilka przegranych również przetrwała.
Remontów w międzyczasie kilka tutaj było
I bardzo wiele się w salach zmieniło.
Jednak to ta sama szkoła ukochana,
Dobrze przez Was wszystkich znana.
Spytacie, co kryją w sobie te mury?
Nie tylko szare tynki i rury,
Ukryta jest w nich tajemnica,
Która do dzisiaj wszystkich zachwyca.
Ci, którzy szkołę dobrze znają,
Niektórzy nadal ją odwiedzają.
Wiedzą, że oprócz wielkiej mądrości,
Te mury kryją wiele radości.
Radości i smutku, i śmiechu, i łez,
To wszystko w tych murach ukryte gdzieś jest.

Pan Krzysztof dziś sławnym jest kardiologiem,
Pamiętasz? To Krzysio, co zawsze grał w nogę...
Łukasz, co za warkocz ciągnął Weronikę
Jest dzisiaj przecież wziętym prawnikiem.
Lekarze, prawnicy, nauczyciele,
Zawodów można by wymieniać wiele.
Wszyscy wspominają najpiękniejsze czasy,
Gdy razem chodzili do tej samej klasy.
Że Pani od przyrody okropnie się bali,
Że na historii troszeczkę ścigali.
Kto na polskim strzelał przeokropne byki
I kto same trójki miał z matematyki...
Kto na boisku szkolnym zawsze biegał,
Kto malował, kto skakał, a kto pięknie śpiewał.
Kto liściki przekazywał napisane skrycie
I kto przyjacielem był na „śmieć i życie”.

I chociaż świat się bardzo szybko zmienia
To dla nas na zawsze zostają wspomnienia...
I to właśnie kryją nasze szkolne mury,
No i wspomniane również wcześniej rury.
Historie ludzi te najpiękniejsze,
O których można długo pisać wiersze.
Dlatego nasza szkoła po tak wielu latach
Jest magicznym miejscem – jak nie z tego świata.

Julia Molis z kl. Vc wraz z Mamą.

